

Nie ma jak małuch

1 maja 2020

Nic tak bardzo nie przypomina czasów PRL jak święto 1 maja. Choć to święto przyszło do nas z USA i jest pamiątką śmierci protestujących robotników, walki o 8 godzinny dzień pracy, każdy, kto żył w socjalizmie, pewne wspomnienia z tego okresu ma.



Mnie z tym okresem kojarzy się mój pierwszy samochód, wyczekany na książeczkę bo przecież tak wtedy było stał się jakby członkiem rodziny. Był towarzyszem wakacji, pozwalał dzieci zawieźć do przedszkola, niekiedy do lekarza, dawał swobodę życia i otwierał świat. Tak więc wspomnę dziś moje pierwsze 4 kółka, dawcę przyjemności jaką jest prowadzenie pojazdu, ale również nauczyciela mechaniki. Bo wtedy każdy kierowca musiał być również mechanikiem.

Nie ma jak małuch!

Niedługo po obronie pracy dyplomowej na Politechnice Warszawskiej otrzymałem od rodziców kluczyki do własnych czterech kółek, czyli tzw. małucha. I czego by o nim w dowcipach nie mówić, był to samochód, który wychowywał

prawdziwego kierowcę. Kierowcę, który zawsze nim do celu dotarł, choć często z rękoma umorusanymi w smarze.

Wiadomo, zaraz po odebraniu samochodu z salonu pojechałem do swojej dziewczyny. Przecież to ona powinna pierwsza docenić walory nowego nabytku. Akurat tego dnia padało, no ale czy kiedyś pogoda młodym przeszkadzała? Ruszyliśmy w świat, no i ujechaliśmy z 10 kilometrów, gdy nagle dźwignia zmiany biegów zwiotczała. Biegu już się nią zmienić nie dało. Po prostu jakiś fabryczny fachowiec, pewnie myśląc o swych niskich zarobkach, tak „lizak” łączący skrzynię biegów z dźwignią zmiany biegów przykręcił, że połączenie wytrzymało 50 km. Ale cóż to dla nas, młodych. Dziewczyna z jakiegoś pobliskiego śmietnika przytachała kawałek kartonu, ja rozebrany do koszuli wpakowałem się pod samochód. Gdzieś, nawet już nie pamiętam gdzie, jakaś śrubka się znalazła i po kilku minutach pracy, między kołem a strumykiem wody płynącej przy krawężniku, usterkę naprawiłem. I cóż z tego, że cali ociekaliśmy wodą. Nam naprawdę było wesoło a wzrok przyszłego teścia, gdy mu córkę do domu odstawiłem – bezcenny.

Małuch kształtował charakter...

Jak już powiedziałem. małuch wychowywał prawdziwych kierowców. Wszystkie naprawy wykonać można było w dowolnym miejscu, nawet w drodze. Do wymiany rozrządu, zmiany oleju czy też nawet rozmontowaniu głowicy, niewiele więcej potrzeba było. niż znajdowało się w wyposażeniu podstawowym pojazdu. Jednak najczęściej wymienianym elementem był pasek napędzający alternator. O ile fabryczny starczył na kilka tysięcy kilometrów, o tyle późniejsze rzemieślnicze wymieniało się co około 100 km. Tak więc nad morze. poza humorem. zabierało się 5 pasków. A wymiana, toż to chwila. Prawdziwy kierowca małucha sprawnym ruchem nakładał odpowiednio pasek i jednym przekręceniem rozrusznika wprowadzał pasek na przeznaczone mu miejsce. Ileż tych pasków wymieniłem, zanim udało mi się w komisie kupić oryginalny włoski, tego już nikt nie pamięta.

...i rozwijał różne umiejętności...

A któż z kierowców malucha nie poznał metody uruchamiania samochodu za pomocą szczotki do zgarniania śniegu? We wcześniejszych modelach samochód uruchamiało się za pomocą dźwigni w kabinie, która poprzez linkę pociągała dźwignię przy rozruszniku. Niby rozwiązanie proste, lecz linki te nader często pękały i to szczególnie zimą. Kłaść się pod samochód zimą, bez sensu, kiedy zamiast pociągać za linkę, można było włożyć przy silniku trzonek od szczotki i nacisnąć tę dźwignię. Jeden ruch i uszy zaczynał pieścić miły „kaszel” silnika. Prawda, jakie to proste?

...i zawsze można było się w niego zapakować...

Nie było chyba w historii motoryzacji bardziej pakownego samochodu niż maluch. Nim wszystko można było przewieść. Któregoś dnia widziałem, jak kobieta do punktu skupu 200-litrową beczkę miodu przywiozła, więc czym było zabranie się na urlop, czy też przywiezienie mebla. Meblowóz by ktoś zamawiał? Przecież wystarczył bagażnik na dachu. Tak przywędrowały do nas meble do kuchni i tak na swoje pierwsze w życiu wakacje pojechało moje dziecko. Na dachu zmieściło się i łóżeczko, i torba z ubraniami, i kilka paczek pampersów, i inne drobiazgi a nawet mały dziecięcy rowerek, a wszystko to przykrywała wanienka. Samochód był wyższy niż dłuższy, ale na Mazury dotarł bez przeszkód.

...a tak wiele nieprawdy o nim mówiono

A chyba największą z nich było to, że w tym samochodzie zgrzeszyć się nie da. Bo albo młódzież wtedy była bardzo zdolna, albo to jawna potwarz. Przecież kiedyś w doświadczeniu, samochodem tym jechało ponad 20 studentów.

Jeśli oni się tam zmieścili, to jakże można było twierdzić, że

samochód ten zgrzeszyć nie pozwalał?

Jedyna była tylko rzecz, której w tym samochodzie nigdy zrobić się nie dało, to uszczelnienie silnika. Czego by się nie zrobiło, to olej zawsze gdzieś z silnika wyciekał.

A życie płynie, są powitania i są rozstania. Tak jak ja go dostałem, tak i go podarowałem swojemu chrześniakowi. Po dziś dzień słyszę wypowiedane wtedy słowa zachwytu, jaki on zrywny, jak fajnie się jeździ. No cóż, nigdy maluchowi nowych części i czasu nie żałowałem a i jego ten maluch nauczył jak być kierowcą.

Autorstwo: Zawisza Niebieski

Źródło: WolneMedia.net